

- Autor: **Kłodzińska Anna**
- Tytuł: **Złota bransoleta**
- Wydawnictwo: MON, Wielki Sen
- Seria: seria Labirynt, Seria z Warszawą
- Rok wydania: 1958, 2010
- Nakład: 30000, bn.
- Recenzent: [Katarzyna Piwowarczyk-Atys](#)
- Broń tej serii: Trzecia seta

[LINK Recenzja Adama Sykuły](#)

[LINK Recenzja Marzeny Pustułki](#)



KSIĄŻKA GENERALNIE JEST NUDNA

Tytułowa złota bransoleta odgrywa w książce znaczącą rolę. To dzięki niej Białemu Kapitanowi udaje się rozwikłać kolejną zagadkę. Akcja powieści rozpoczyna się od zabójstwa kierownika sklepu komisowego, który wraz ze współnikiem robił lewe interesy na boku. Zajmował się między innymi rozprowadzaniem złotych bransolet...

Książka generalnie jest nudna. Oprócz paru – niezamierzonych chyba przez autorkę – elementów humorystycznych, nic ciekawego tam nie znajdziecie. Dzięki wyjątkowemu talentowi konfabulacyjnemu Kłodzińskiej możemy się dowiedzieć, jak w Warszawie lat 50-tych jej zdaniem było. Otóż w szpitalach podawano pacjentom jajka po wiedeńsku i pieczeń wołową z buraczkami. W uspołecznionych placówkach gastronomicznych serwowano kawę „czarną jak smoła, gorącą jak piekło, i słodką jak miód” (przy czym ateista Szczęsny przytomnie zauważa, że „nikt nie wie dokładnie, jak gorąco jest w piekle”).

Możemy się też dowiedzieć, jakie bolączki mieli ówcześni kierownicy komisowych placówek handlowych (konkretnie kierownik sklepu „Jubiler” na pl. Konstytucji): „Jako przykład podawał

brak szerokich, ładnych bransoletek ze złota, zamiast których od dawna przysyłają mu tylko wąskie, dużo tańsze tak zwane 'plecionki'. (...) – Dopiero tydzień temu przysłali mi parę sztuk. Ale to wszystko 'muchą'. Szerokich nie było (...) od kilku miesięcy. Mógłbym je natomiast kupić bez trudu na czarnym rynku." Takie to problemy trafiły pracowników handlu uspołecznionego, pewnie nie tylko w sklepach komisowych.

Słowo pochwały należy się sprytnie rozegranemu wątkowi tropienia morderców. Na początku zostaje czytelnikowi zasugerowane, że jest ich trójka, dopiero pod koniec okazuje się, że zmylili Białego Kapitana (i czytelnika), bo tak naprawdę występowali w duecie. Nie brak w tej książce zaskakujących metamorfoz – kulawy inwalida, ślepy na jedno oko, okazuje się być wysportowanym gimnastykiem. Cicha pielęgniarka jest współniczką zbrodniarza (choć jej przemiana nie jest aż tak zaskakująca – kilkakrotnie w powieści jest podkreślone, że ma rude włosy, a wiadomo – co rude, to fałszywe).

Poza tym nic ciekawego w tej powieści nie ma. Jedynie kilka zabawnych momentów pozwala przetrwać tę nudną książkę. A, no i mogę dodać do charakterystyki Szczęsnego – że biegle włada angielskim, co jednak mnie nieco zaskakuje – wiadomo, jaki element w latach 50-tych umiał gadać tym językiem. Czyżby więc biografia Białego Kapitana kryła przed nami jakieś zagadki?

No i jeszcze – czy Łepkowska czyta Kłodzińską? Zastanawiałam się nad tym, bo w książce występuje doktor Lubicz...

Komis, szpital, hotel. Czyli czy Łepkowska czyta Kłodzińską

„Złota bransoleta” zaczyna się niemal tak dramatycznie, jak klasyczny film Hitchcocka – od zabójstwa kierownika komisju. Niestety później to „trzęsienie ziemi” szybko przechodzi w drgawki przypominające torsje.

Kierownik wraz ze współnikiem robił lewe interesy na boku. Zajmował się między innymi rozprawdaniem złotych bransolet... Skończył smutno i niestety również smutno robi się czytelnikowi po przeczytaniu kolejnych rozdziałów. Książka generalnie jest nudna. Oprócz paru – niezamierzonych chyba przez autorkę – elementów humorystycznych nic ciekawego tam nie znajdziecie.

Dzięki wyjątkowemu talentowi konfabulacyjnemu Kłodzińskiej możemy się dowiedzieć, jak w Warszawie lat 50-tych jej zdaniem było. Otóż w szpitalach podawano pacjentom jajka po wiedeńsku i pieczeń wołową z buraczkami. W uspołecznionych placówkach gastronomicznych serwowano kawę „czarną jak smoła, gorącą jak piekło, i słodką jak miód” (przy czym ateista Szczęsny przytomnie zauważa, że „nikt nie wie dokładnie jak gorąco jest w piekle”).

Możemy się też dowiedzieć, jakie bolączki mieli ówcześni kierownicy komisowych placówek

handlowych (konkretnie kierownik sklepu „Jubiler” na pl. Konstytucji): „Jako przykład podawał brak szerokich, ładnych bransoletek ze złota, zamiast których od dawna przysyłają mu tylko wąskie, dużo tańsze tak zwane ‘plecionki’. (...) – Dopiero tydzień temu przysłali mi parę sztuk. Ale to wszystko ‘mucha’. Szerokich nie było (...) od kilku miesięcy. Mógłbym je natomiast kupić bez trudu na czarnym rynku.” Takie to problemy trapiły pracowników handlu uspołecznionego, pewnie nie tylko w sklepach komisowych.

Tytułowa złota bransoleta odgrywa znaczącą rolę. To dzięki niej Szczęsnemu udaje się rozwikłać kolejną zagadkę. Słowo pochwały należy się sprytnie rozegranemu wątkowi tropienia morderców. Na początku zostaje czytelnikowi zasugerowane że jest ich trójka, dopiero pod koniec okazuje się że zmylili Białego Kapitana (i czytelnika), bo tak naprawdę występowali w duecie. Nie brak w tej książce zaskakujących metamorfoz – kulawy inwalida, ślepy na jedno oko, okazuje się być wysportowanym gimnastykiem. Cicha pielęgniarka jest współniczką zbrodniarza (choć jej przemiana nie jest aż tak zaskakująca – kilkakrotnie w powieści jest podkreślone że ma rude włosy, a wiadomo – co rude, to fałszywe).

A tak poza tym, nic ciekawego w tej powieści nie ma. Jedynie kilka zabawnych momentów pozwala przetrwać tę nudną książkę. A, no i mogę dodać do charakterystyki Szczęsnego – że biegle włada angielskim. Co jednak mnie nieco zaskakuje – wiadomo, jaki element w latach 50-tych umiał dogadać tym języku. Czyżby więc biografia Białego Kapitana kryła przed nami jakieś zagadki?

No i jeszcze – czy Łepkowska czyta Kłodzińską? Zastanawiałam się nad tym, bo w książce występuje doktor Lubicz...